

Fred. M. Withe.

# Szkarłatna orchidea.

Przekład J. S.

4 — Jeszcze pan żadnego nie ukradł. Zresztą to wcale mądra myśl przywłaszczyć sobie jedną taką gałązkę, by ofiarować ją księciu na znak poważnych zamiarów. Naprawdę nie widzę racji, dlaczego mnie pan nazywa łajdakiem.

— Pan... pan jest największym łajdakiem pod słońcem! — odparł Lefroy ściskając zęby.

— Może pan ma rację! — rzekł Frobisher z całym spokojem — Bardzo to pięknie z pańskiej strony, że mi pan przyznaje pierwszeństwo, że jednak zaczynam się już starzeć, to może pan kiedyś zajmie moje miejsce, co?

— Dlaczego pan zamordował Manfreda? — zapytał nagle Lefroy.

— Przecież ja go nie zabiłem! — zaprzeczył Frobisher — Pan przypuszcza zapewne, że to jest morderstwo zwyczajne, popełnione w właściwym tego słowa znaczeniu. Ojóż nie. Nikt nie może być za tą śmierć odpowiedzialnym. Jest to zemsta szkarłatnej orchidei, albo dopust boski... jak pan woli. A to mogło równie dobrze i pana spotkać.

Oczy jego błyskały złowrogo, kiedy wymawiał ostatnie słowa, cedząc je przez zęby.

Lefroy zbladł.

— Nie rozumiem pana? — szepnął.

— Przecież pan zazwyczaj ma umysł bystry! — odparł drwiąco Frobisher — Powtarza n raz jeszcze, ten sam los mógł być pana spotkać. Gdyby pan, a nie Manfred, usiłował być skraść szkarłatną orchideę, leżałby pan nieżywy w cieplarni.

— A jeśli pańskie zdanie powtórzę innym gościom?

— Nic temu nie stoi na przeszkodzie. Jednak nie uczyni pan tego, mój hrabio, bo pan jest zbyt dobrym dyplomatą. Może udamy się teraz do towarzyszy?

W milczeniu podążył Lefroy za gospodarzem do cieplarni, lecz tam nie zastali już nikogo; nieboszczyka przeniesiono do pustego pokoju i złożono na kanapie. Frobisher zatelefonował do najbliższego biura policyjnego z żądaniem przysłania inspektora.

— Okropna historia! — zauważył smętnie lord Soltan — Pomyśleć, że człowiek ten został zamordowany w chwili, kiedy myśmy się w jadalnym pokoju sprzecza! Przecież tu zachodzi wypadek morderstwa, nieprawdaż, panie doktorze?

Doktor skinął głową.

— Bez wątpienia. Podczas gdy Manfred podziwiał kwiaty, musiał zbrodniarz z tyłu zarzucić mu powróż na szyję i kopnąwszy go w plecy, udusić! W Anglii jest to nowy sposób morderstwa.

— Czy słyszał pan o takim sposobie gdzie indziej?

— Tak jest. Przed laty miałem sposobność w Indyach badać ofiary ługów, dzikich rabusiów. I tu ług umaczał swe palce.

Sędzia uśmiechnął się niedowierzająco.

— Przecież u nas w Anglii coś takiego nie istnieje.

— Przed nami leży dowód oczywisty! — odparł sucho doktor — Nie twierdzą przecież, że uczynił to rodowity Indyanin, sposobu tego mógł nauczyć się i europejski zbrodniarz.

Podczas kiedy doktor jeszcze mówił, zjawił się inspektor policyi Townsend, który, wysłuchawszy dokładnej relacji o zajściu, obejrzał skrupulatnie zwłoki i przeprowadził drobiazgową rewizję w domu. Wszystko to nie dało jednak żadnego rezultatu. Z cieplarni nie było żadnego wyjścia, okna i drzwi w całym domu były zamknięte, a prócz czuwającego Hasida cała służba dawno już spała.

— Jutro w południe odbędzie się urzędowe oględziny zwłok, sir Clemensie! — rzekł inspektor, żegnając obecnych — Będzie to tylko formalność, przy której jednak pan i pańscy goście muszą być obecni. Dobranoc, moi panowie!

— Pójdźmy za jego przykładem! — zaproponował Lefroy.

W pięć minut później goście rozeszli się do domów.

Townsend zbliżył się do doktora, którego znał już dawniej i mimo późnej pory, prosił o chwilę rozmowy. Dr. Brown, znając inspektora dobrze i ceniąc go dla wielkiej inteligencji i prawości charakteru, zaprosił go do siebie na szklaneczkę wina.

— No, mów pan — rozpoczął chirurg. — Zapewne myśli pan o tym wypadku.

— Istotnie — przyznał inspektor. — Rzecz cała przedstawia się tajemniczo, zważywszy, że śmierć owego nieznajomego przy placu Lennora była taka sama.

— Obaj bezwątpienia zostali uduszeni! — zauważył dr. Brown.

— A w obydwu wypadkach sprawa łączy się z jednym i tym samym kwiatem, orchideą, to jest obaj starali się tajemnie przywłaszczyć ją sobie. Ogrodniczek Silverthorn zeznał, że dzień przedtem jakiś nieznajomy pan dał do przechowania w cieplarni niezwykle kwiat orchidei. Nazajutrz po dokonaniu morderstwa udał się do owej oranżeryi i prosił sobie wyobrazić, rośliny tej nie znalazłem.

— Skradzioną?

Townsend wzruszył ramionami.

— Tego dowieść nie można.

— Chciałbym jednak wiedzieć, czy sir Frobisher, który, jak wiadomo, posiada bogatą kolekcję orchidei, w ostatnich dniach wzbogacił może swe zbiory?

— O tem mogę panu coś powiedzieć — zauważył doktor Brown, który słuchał wywodów inspektora z wzrastającym zainteresowaniem. — Dziś wieczorem widziałem u niego orchideę, którą nazwał szkarłatną. Coś całkiem wyjątkowego, niby kwiat wyrastający z kwiatu, snop czerwono-białych kwiatków, ponad którymi jakby unosił się obłok mniejszych, płomiennie-szkarłatnych. Istotnie coś cudownego! Sir Clemens dumny jest z tego nabytku!

— Od jak dawna ma te kwiaty?

— O ile wiem, od bardzo niedawna. Przecież pan chyba niema podejrzenia w tym kierunku?

— Dotąd nie — brzmiała wymijająca odpowiedź — chociaż to szubrawiec, który nie cofnie się przed niczem, jeśli tylko chodziłoby o jego korzyści. Nie chcę także twierdzić, że on przyłożył rękę do tego morderstwa. To jedno wiem napewno, gdyby chciał, mógłby nam wytłumaczyć tę sprawę.

— Być może! — odparł zamyślony doktor.

— Trudno byłoby jednak jego zmusić do gadania — ciągnął Townsend. — Niejasnym punktem w tej sprawie jest także narzędzie zbrodni, powróż. Czy i pan sądzi, że czyn popełniono za pomocą takiego narzędzia?

Doktor wstał, podszedł do biurka i z koperty wyjął kilka brunatnych włókien.

— To znalazłem na szyi zamordowanego nieznajomego w zakładzie ogrodniczym — rzekł. — To są niewątpliwie włókna powroza, którym ów człowiek został uduszony. To nie jest fabrykat angielski, wogóle to nie sznur w zwykłym znaczeniu tego słowa, raczej plecionka z rośliny manilla.

Townsend wyciągnął także pakiecik z kieszeni.

— I ja mam coś podobnego! — rzekł. — Takie same włókna. Znalazłem je na spince u kołnierza pana Manfreda i pod jego paznokciami. W strachu przedśmiertnym musiał chwycić za sznur.

— Gdyby te nieme świadki umiały przemówić! — zawołał lekarz, chowając troskliwie obydwa pakieciki. — Jutro rano raz jeszcze zbadam je dokładnie, teraz zaś, już jest po pierwszej, zostawmy tę sprawę.

Townsend pożegnał lekarza, ten zaś, zgasiwszy światło, długo zasnąć nie mógł. Wypadki te były zbyt niezwykle i dziwne, więc długo jeszcze nad nimi rozmyślał.

## V.

Skoro drzwi domu Frobishera zamknęły się za gośćmi, sir Clemens chwycił Armeńczyka za kołnierz i pchnął go do cieplarni.

— Co znaczy twoje mamrotanie i jęczenie, ty gałganie! — krzyknął.

— Spalcie ją! Zniszczcie ją! — szeptał łlasiid wystraszony. — Ach, cóż się z nami stanie, mój panie?

— Nic, ty łhórze, ty psie zabobonny! Nikt nic nie wie i nikt niczego się dowie, jeśli umiesz milczeć. Myśmy nikogo nie zamordowali!

— Allah, który patrzy na nas z góry, wie to lepiej, panie!

— Ten z pewnością nie będzie wezwany na świadka — zaśmiał się cynicznie Frobisher. — Prawo nie może nam nic zrobić. Zresztą nie wiedziałem, że się to tak tragicznie skończy. Idź teraz do jadalnego pokoju, zabierz kwiaty szkarłatnej orchidei i spal je. A potem możesz pójść spać.

Dreszcz przerażenia wstrząsnął Armeńczykiem.

— Tylko nie to, panie! — błagał rozpaczliwie. — Ja jej dotknąć nie mogę. Bicie mnie, wypędźcie mnie, ale tego nie żądajcie odemnie.

— Więc idź spać! — rozkazał Frobisher. — Jesteś nieskończonym łhórze!

Sir Clemens powrócił do gabinetu, gdzie paląc fani tytoń z fajki, rozmyślał chwilę nad zdarzeniami tego wieczoru. Ani cienia współczucia nie miał dla nieszczęśliwego Manfreda. Nie odczuwał także żadnego niepokoju z powodu stawienia się podczas oględzin komisji sądowej. Był tak pewnym siebie, tak zadowolony z tryumfu, jaki odniósł nad Lefroy'em, że palił fajkę z całym spokojem.

Spokój ten przerwało mu jednak niespodziewane wejście Angeli.

— Co cię tu sprowadza? — zapytał niemile zdziwiony. — Czy spostrzegłaś coś niezwykłego?

Angela skinęła głową.

— Kiedy wróciłam do domu, słyszałam głosy gości pańskich. Udałam się też zaraz na spoczynek, nagle jednak usłyszałam krzyk, wobec czego wyrzłam na schody. Dalej bałam się pójść, bo miałam wrażenie, że w domu jest zbrodniarz.

— Co do tego możesz być spokojna. Wszystkie pokoje przeszukała policja. Nic podejrzanego nie znaleziono, możesz spokojnie pójść spać.

Angela zdawała się nie słyszeć ostatnich słów.

— Czy jutro odbędzie się oględziny zwłok?

— Tak, tak! — odparł niechętnie Frobisher. — Nudna, niemila historia! Reporterzy wszystkich dzienników londyńskich będą mnie przez parę dni nachodzić. Trzymaj się z daleka, Angelo. Przecież nic nie wiesz w tej sprawie.

— Przeciwnie, wiem bardzo dużo! — odparła młoda dziewczyna. — Kiedy wróciłam do domu, chciałam schować w cieplarni kwiat, który dziś wieczorem dostałam. Po drodze do cieplarni spostrzegłam skradającego się człowieka, najwidoczniej złodzieja. Poszłam za nim, aby go zapytać, co tu robi, ale skoro weszłam do oranżeryi, już go nigdzie znaleźć nie mogłam.

Frobisher pochylił się nagle nad swą fajką, by ukryć złośliwy uśmiech, wywołany opowiadaniem Angeli.

— Taak — rzekł w końcu, podnosząc głowę — twoje spostrzeżenia może przydadzą się na coś później, pomyślimy o tem, teraz jednak idź spać, dobranoc!

Angela udała się do swego pokoju, ale długo nie mogła się uspokoić. Otworzyła ostrożnie i cicho okno i spoglądała w ogród, oświetlony blaskiem księżyca. Nie wiedzieć, czy w podnieceniu nerwowym, w jakim się znajdowała, czy w rzeczywistości widziała jakąś postać, poruszającą się pośród drzew. Nie, nie myliła się, mężczyzna jakiś zbliżał się ku domowi. Tuż pod jej oknem przystanął. Spojrzała w górę, Angela wydała lekki okrzyk zdziwienia. Poznała Denversą.

— Haroldzie, to ty? — szepnęła, wychylając się z okna. — Co cię tu sprowadza?

— Słyszałem dziś wieczorem o rzeczach tak niezwykłych — odpowiedział przyciszonym głosem — że koniecznie muszę się czegoś dowiedzieć. Przyszedłem dlatego, aby cię w jakikolwiek sposób zbudzić. Czy możesz się odważyć na to, by mnie wpuścić przez jakieś drzwi ogrodowe. Chodzi o śmierć i życie, Angelo, inaczej nie byłbym cię niepokoił.

Bez słowa odpowiedzi Angela cichutko zeszła po schodach, nie przeczuwając, że była zauważoną. Frobisher posiadał doskonały słuch, słyszał więc jak Angela schodziła. Ostrożnie otworzył drzwi, a chociaż w ciemnościach nie mógł jej widzieć, domyślał się, że to ona właśnie była.

(Ciąg dalszy nastąpi).